

Kondor część 2

Aktorzy:

Hekmeth Fahmy - Danuta Stenka
Mjr Sanson - Wojciech Malajkat
Gen. De Guingand - Witold Pyrkosz
Winston Churchill - Krzysztof Kowalewski
Eppler "Kondor" - Adam Ferency
Adolf Hitler - Jan Peszek
Erwin Rommel - Krzysztof Globisz
Płk Clark - Krzysztof Żurek

Po kilkunastu miesiącach krwawych i zaciętych walk wojna na pustyni wchodziła w decydującą fazę. Wydawałoby się jednak, że szczęście przestało sprzyjać feldmarszałkowi Erwinowi Rommlowi, dowódcy niemieckiego korpusu ekspedycyjnego Afrika Korps. Jeden człowiek wiedział, dlaczego tak się stało. Był to major Anthony Sanson z brytyjskiego kontrwywiadu. O wynikach walk w Afryce Północnej decydowały bowiem w równej mierze zrządzenia Opatrzności i wywiad.

W końcu sierpnia 1942 roku major Anthony Sanson, szef brytyjskiej placówki kontrwywiadowczej w Egipcie wpadł na trop Johanna Epplera niemieckiego szpiega działającego pod kryptonimem "Kondor". Eppler aresztowany, przez wiele dni nie chciał ujawnić swoich sekretów. Został skazany na śmierć, lecz Brytyjczycy opóźniali wykonanie wyroku licząc, że Niemiec załame się i zdecyduje się podjąć z nimi współpracę. Stało się tak, ale dopiero po interwencji Winstona Churchilla. Premier wizytując oddziały w Egipcie dowiedział się o ważnym szpiegu. Podobno zapewnił go, że podpisze ułaskawienie, jeżeli Eppler pomoże brytyjskiemu wywiadowi wprowadzać Niemców w błąd. Eppler zgodził się.

Ujawnił swoje tajemnice. Wyjawiał również, że w zdobywaniu informacji wywiadowczych pomagała mu tancerka Hekmeth Fahmy. Tego samego wieczoru dziewczyna została aresztowana. Do jej celi przyszedł major Sanson.

Fahmy: Co ze mną zrobicie?

Sanson: To, co w czasie wojny robi się ze szpiegami. Stanie pani przed sądem, który wyda wyrok śmierci. Zapewne przez rozstrzelanie. Stanie się to za dwa, trzy dni.

Fahmy: Nie chcę umierać. Ja mam 23 lata! Proszę, niech mi pan pomoże! Proszę!

Sanson: Prawo jest prawem. Przykro mi.

Major Sanson wstał i podszedł do drzwi celi. Zastukał w nie przywołując strażnika.

Fahmy: Panie majorze! Pan może mi pomóc! Proszę!

Sanson zatrzymał się.

Sanson: Sąd może uwzględnić nadzwyczajne okoliczności. Musi pani współpracować z nami.

Fahmy: Co mam zrobić?

Sanson: Od kogo otrzymywała pani informacje o naszych wojskach?

Fahmy: Od oficera, który często przychodził do mnie.

Sanson: Nazwisko?

Fahmy: Nie znam. Przysięgam! Nie znam. Wiem, że ma na imię Ian. Pracuje w sztabie. Gdy zasypiał, otwierałam jego teczkę i fotografowałam dokumenty. Nie wiem, jak się nazywa. Przysięgam.

Sanson: Rozpoznałaby go pani na zdjęciu?

Fahmy: Tak, z całą pewnością.

Sanson: Niech go pani opisz. Jak wyglądał?

Major Sanson nie miał kłopotów z odnalezieniem oficera, o którym mówiła Fahmy. Już następnego dnia pokazał jej kilka fotografii, na których rozpoznała majora. Nie był szpiegiem, ale winien był zdrady tajemnic wojskowych. Czekał go sąd wojenny. Dano mu jednak możliwość honorowej śmierci. Jego życie miało być ceną wprowadzenia Niemców w błąd.

W tym czasie brytyjscy dowódcy zastanawiali się, jak rozegrać decydującą batalię z wojskami feldmarszałka Rommła. W czasie narady, jaka odbyła się 21 sierpnia 1942 roku pod Kairem z udziałem premiera Winstona Churchilla, wizytującego brytyjskie wojska, szef sztabu 8. armii gen. de Guingand rozłożył na stole kilka niemieckich map.

Guingand: Zdobyliśmy je w ciągu ostatnich trzech tygodni. Nie przedstawiają większej wartości wojskowej, gdyż niewiele możemy się z nich dowiedzieć o rozlokowaniu sił nieprzyjaciela. Zawierają jednak niezwykle cenną wskazówkę. Dowodzą, że Rommel niewiele wie o terenie, na którym chce atakować.

Churchill: Czy może uzupełnić tę wiedzę?

Guingand: W ciągu najbliższych dni nie będzie to możliwe. Rommel może polegać jedynie na rozpoznaniu lotniczym, a z samolotu nie można dostrzec, gdzie są ruchome piaski.

Churchill: Co z tego wynika?

Premier Churchill, gorący zwolennik tajnej gry, czuł, że rodzi się wspaniały plan.

Guingand: Musimy skłonić Rommła, aby uderzył w rejonie dla nas dogodnym i skierował swoje czołgi na ruchome piaski, gdzie się zagrzebią i staną się łatwym celem dla naszych samolotów.

Rozkaz opracowania planu wciągnięcia Rommla w zasadzkę otrzymał płk Dudley Clark. Postanowił wykorzystać "Kondora". Niemcy nic nie wiedzieli o jego aresztowaniu. Mógł więc nadawać odpowiednio spreparowane informacje.

26 sierpnia niemiecka stacja nasłuchowa odebrała depeszę Kondora:

Kondor: "Kondor wzywa. Potwierdzam wiadomość opartą na najbardziej wiarygodnych źródłach, że 8. armia przygotowuje się do ostatecznej obrony w rejonie Alam Halfa. Oczekuje na posiłki, ale obecnie nie jest zdolna stawić poważniejszego oporu.

Rommel wierzył meldunkom "Kondora", który wielokrotnie dowiódł, że ma dostęp do najtajniejszych brytyjskich wiadomości. Uznał więc, że powinien posłać swoje wojska tam, gdzie wróg jest najsłabszy, pod Alam Halfa.

W ten sposób płk Clark osiągnął pierwszy cel. Należało osiągnąć cel drugi: skierować niemieckie czołgi na grząski, nieprzejezdny dla nich teren, o którym nic nie wiedzieli. Jak to zrobić? Dudley Clark postanowił wykorzystać majora skazanego na śmierć za ujawnienie tajemnic tancerce Hekmeth Fahmy.

Pozostanie tajemnicą płk Dudleya Clarka, w jaki sposób skłonił oficera zdradzającego wojskowe tajemnice tancerce Hekmeth Fahmy, aby ten założył mundur, wziął raportówkę, w której znajdowały się odpowiednio spreparowane mapy i wsiadł do samochodu z bombą zegarową, która miała go zabić. Być może pułkownik Clark dał nieszczęsnemu majorowi wybór między śmiercią przed plutonem egzekucyjnym, po której jego rodzina w Anglii dowiedziałaby się, że został rozstrzelany jako szpieg, a honorową śmiercią "za króla i Ojczyznę". Jeżeli tak było, to płk Clark dotrzymał słowa. Do dzisiaj znamy tylko pseudonim oficera: "major Smith".

Nie ujechał daleko. Na ziemi niczyjej, między liniami brytyjskimi i niemieckimi samochód wyleciał w powietrze jakby uniesiony wybuchem miny. Niemcy wysłali patrol, który odnalazł poszarpane zwłoki mężczyzny w mundurze brytyjskiego majora i osmaloną wybuchem, ale całą raportówkę. Wyjęte z niej mapy natychmiast dostarczono do sztabu Rommla. On uznał, że szczęście mu sprzyja. W przeddzień planowanej ofensywy otrzymał mapy terenu, przez który miały przetoczyć się jego czołgi.

31 sierpnia 1942 roku o godzinie 2.00 w nocy niemieckie czołgi ruszyły w stronę brytyjskich linii. Za nimi posuwał się włoski XX korpus. Już o 3.00 nad ranem Rommel zorientował się, że sytuacja nie rozwija się zgodnie z jego planami. Przewidywał, że do świtu jego wojska posuną się o 50 km na wschód, a tymczasem z trudem przeszły 15 km. Rommel nie wiedział, że tam, gdzie spodziewał się oporu jednej brytyjskiej dywizji, walczyły trzy. Nie zrezygnował jednak z kontynuowania natarcia. Zdecydował się zmienić kierunek. Czołgi niemieckie i włoskie ruszyły trasą wytyczoną na podstawie map znalezionych przy zwłokach majora Smitha. Nie ujechały daleko. Ich gaśnice zaczęły grzęznąć w piasku. Na odwrót było już za późno, tym bardziej, że próba skrętu pogarszała sytuację i czołgi pogrążyły się w pył. Wtedy na niebie rozświetlonym flarami pojawiły się brytyjskie myśliwce. Pociski z działek podwieszanych pod skrzydłami samolotów Hurricane przechodziły przez pancerze czołgów z równą łatwością jak gwóźdź przez blachę puszki konserw. Uderzenie niemieckie traciło impet.

Następnego dnia Rommel musiał podjąć decyzję odwrotu. Pozostawił pod Alam Halfa ponad pół tysiąca zabitych żołnierzy niemieckich i włoskich, drugie tyle zaginionych, kilkadziesiąt czołgów i setki ciężarówek. Rommel liczył jeszcze na skuteczność manewru, jaki często stosował: wycofał czołgi, a pozostawił zamaskowane działa przeciwpancerne. Ich pociski miały roznieść ruszające w pościg czołgi brytyjskie. Nie na darmo nazywano go "Lisem Pustyni". Tym razem dowodzący wojskami brytyjskimi gen. Montgomery nie dał się jednak zwabić w zasadzkę i nie posłał czołgów w pogoń za uchodzącym nieprzyjacielem. Dowódca 8 armii brytyjskiej miał inne plany wykorzystania broni pancerniej. Chciał zwyciężyć w walnej bitwie.

W październiku 1942 roku generał Montgomery miał pod swoimi rozkazami dwukrotnie więcej żołnierzy niż Rommel, dwukrotnie więcej dział, czołgów i samochodów pancernych. Był jednak daleki od lekceważenia wroga. Znał wartość niemieckich czołgów i dział kaliber 88 mm tak dobrze jak umiejętności i bitność niemieckich żołnierzy. Wiedział, że duża przewaga ilościowa daje mu tylko szansę odniesienia zwycięstwa, ale go nie gwarantuje. Montgomery postanowił przechrzyć "Lis Pustyni". Przede wszystkim uspić jego czujność. "Kondor" zaczął nadawać meldunki, z których wynikało, że wojska alianckie w wyniku dużych strat w bitwie pod Alam Halfa odbudują swoje siły najwcześniej w końcu listopada i do tego czasu nie będą w stanie podjąć poważniejszych działań zaczepnych.

O wiele trudniejszym zadaniem dla Brytyjczyków było przekonanie Rommla, że uderzenie nastąpi w innym miejscu niż planowano. Najdogodniejszym rejonem do rozwinięcia natarcia był teren nadmorski. Ale Rommel zdawał sobie z tego sprawę i dlatego rozmieścił na północy duże siły.

Gdyby udało się ukryć przygotowania do ofensywy na północy i przekonać Rommla, że Brytyjczycy szykują się do natarcia na południu, sukces byłby zapewniony.

Szef sztabu VIII armii gen. de Guingand wezwał do siebie płk Dudleya Clarka i postawił mu takie zadanie:

Guingand: Tutaj na północy musisz ukryć 150 tysięcy ludzi z tysiącem dział i tysiącem czołgów na pustyni płaskiej i twardej jak stół bilardowy, a Niemcy nie mogą nic o tym wiedzieć, chociaż obserwują każdy ruch, nasłuchują każdego odgłosu, tropią każdy ślad. Każdy cholerny arabski przybłęda będzie cię podglądał i za paczkę herbaty doniesie Niemcom. To jest niewykonalne zadanie, ale musisz je, do jasnej cholery, wykonać!

Clark: Tak jest, panie generale!

Guingand: To nie wszystko. Musisz przekonać Niemców, że te wojska jadą na południe, aby tam zaatakować. Powtarzam, to jest niewykonalne zadanie, ale musisz je, do jasnej cholery, wykonać!

Clark: Tak jest, panie generale!

Guingand: Dudley, chłopie, chcesz powiedzieć, że wiesz, jak to zrobić?

Clark: Tak jest, panie generale!

Płk Clark przywykł do wykonywania zadań niewykonalnych.

Płk Dudley Clark dowodził organizacją nazwaną "A-force". Był to najdziwniejszy zespół, jaki można było spotkać w armiach świata. W jego skład wchodziło: kupiec, artysta-malarz, chemik, iluzjonista, naukowiec, scenarzysta i scenograf filmowy i parę innych równie niezwykłych, jak na służbę wojskową postaci. Urządzili sobie kwaterę główną w nieczynnym domu publicznym, ale rzadko tam bywali uznając, że najlepsze pomysły przychodzą do głowy w czasie wypraw na pustynię.

Podczas pierwszej narady uznali, że podstawowym i szczególnie trudnym zadaniem jest ukrycie przed niemieckimi obserwatorami magazynów. Do rozpoczęcia ofensywy oddziały 8. armii potrzebowały 6000 ton paliwa, amunicji i żywności. Gdzie złożyć kanistry i beczki z benzyną i olejem, skrzynie z amunicją, zasobniki z wodą? Przecież nie można było pod nosem Niemców budować magazynów!

Płk Clark wraz z ppłk Geoffreyem Barkasem, w cywilu scenografem filmowym, i majorem Jasperem Maskelynem, w cywilu iluzjonistą, wybrali się w rejon oddalony o około 15 km od linii frontu, gdzie powinny być złożone zapasy dla planowanej ofensywy. Generał de Guingand miał rację: teren był płaski i pusty jak stół bilardowy. Jak ukryć 6 tysięcy ton zapasów? Zatoczyli szeroki łuk i wracali do swojej kwatery, gdy ppłk Barkas wypatrył opuszczone transeje. Rowy głębokie na 150-200 cm wydawały się doskonałym miejscem do zmagazynowania skrzyń i kanistrów. Jeszcze tej samej nocy dowieźli kilkaset kanistrów, które starannie ułożyli przy ścianach rowów. Zdjęcia zrobione przez brytyjskie samoloty następnego dnia wykazały, że kanistry nie były widoczne. Przez trzy następne noce w transejach ułożono 100 tys. kanistrów z paliwem dla czołgów. Resztę zapasów rozlokowano na pustyni w namiotach, przed którymi posadzono manekiny w mundurach. Między jeździło kilka samochodów udając, że jest to normalny obóz wojskowy. W innych miejscach skrzynie i beczki układano w kształcie ciężarówek i zakrywano siatkami maskującymi. W ten sposób w ciągu trzech nocy zgromadzono w odległości kilkunastu kilometrów od frontu 6 tysięcy ton zapasów.

Zespół Clarka wykonał w ten sposób część zadania. Najtrudniejsze było wciąż przed nimi. Uderzenie na północy wymagało skoncentrowania tam wszystkich wojsk. Jednocześnie trzeba było pokazać Niemcom, że wszystkie czołgi i ciężarówki jadą na południe.

Płk Barkas znalazł rozwiązanie tego, wydawałoby się, nierozwiązalnego problemu.

W ciągu dnia czołgi wyruszały na południe, ale po zapadnięciu zmroku skręcały i zjeżdżały na drogę prowadzącą na północ. Za nimi pędziły wielbłądy ciągnące pęki palmowych liści, aby w ten sposób zacierać ślady gąsienic. Przed świtem czołgi dojeżdżały do rejonu zgrupowania nazwanego Martelle, gdzie każdy miał swoje ukrycie. Była to wykonana z dykty makieta ciężarówki. Jednocześnie żołnierze zacierali ślady gąsienic, a na miejscach opuszczonych przez czołgi stawiano tekturowe makiety. Gdy nad ranem pojawiały się niemieckie samoloty ich piloci nie mogli zauważyć jakiegokolwiek zmiany.

Koronnym dowodem, który miał utwierdzić Niemców w przekonaniu, że Anglicy przerzucają swoje wojska na południe, była budowa wodociągu w tamtym kierunku. Wróg analizując zdjęcia lotnicze widział wyraźnie setki żołnierzy układających rury w wykopie i mógł śledzić postępy prac: widać było wyraźnie, że każdego dnia Brytyjczycy układają 7-8 km rur.

Tak, to był następny genialny pomysł ppłk Barkasa, który nakazał układanie w wykopach pustych beczek, co na zdjęciach z powietrza wyglądało dokładnie jak budowa rurociągu. Wieczorami wyjmowano ułożone beczki i zasypywano rowy, a następnego dnia ponownie te same beczki układano w nowo wykopanych rowach.

Rommel, przekonany, że przygotowania do ataku na południu zajmą Brytyjczykom jeszcze wiele miesięcy, postanowił wybrać się na urlop do Austrii i odbyć osobistą rozmowę z Hitlerem. Martwiło go bowiem niedostateczne zaopatrzenie jego wojsk. Bez nowych czołgów i paliwa dla nich nie mógł wygrać batalii w Afryce. 23 września wyjechał do Rzymu, a następnie do Winnicy na Ukrainie, aby tam w polowej kwaterze Hitlera przedstawić mu sytuację w Afryce Północnej i uzyskać niezbędną pomoc materiałową.

Feldmarszałek Erwin Rommel stawił się przed Adolfem Hitlerem w jego kwaterze w Winnicy, aby uzyskać dodatkowe dostawy materiałów wojennych dla swoich oddziałów w Afryce Północnej.

Hitler: Cieszę się, że pana widzę, feldmarszałku. Czy przywozi pan dobre wieści?

Rommel: Mamy szansę odeprzeć uderzenie wroga i przejść do kontrofensywy.

Hitler: Proszę, niech pan przedstawi sytuację.

Przez kilka minut Rommel relacjonował przebieg walk w Afryce wskazując, że weszły w decydującą fazę. Na koniec powiedział:

Rommel: Mein Führer, stan zapasów jest katastrofalny. W pierwszym tygodniu września Brytyjczycy zatopili 7 statków transportowych, w tym 3 tankowce. Zaopatrzenie, które dociera do Afryki, jest niewystarczające i zmniejsza się coraz bardziej.

Hitler: Jaka przyczyna?

Rommel: Sądzę, że w dowództwie włoskiej marynarki jest zdrajca, który informuje Anglików o transportach lub nie potrafią tam pilnować tajemnicy.

Hitler: Tak, to bardzo prawdopodobne, ale proszę się nie obawiać. Zdecydowałem wysłać do Afryki wszelką niezbędną pomoc. W najbliższym czasie wyślę 10. dywizję pancerną oraz dywizję "SS Leibstandarte Adolf Hitler", która w tej chwili jest we Francji. Na Krete przetrucana jest z Krymu 22. dywizja powietrznodesantowa i ona wkrótce znajdzie się pod pana rozkazami. Wprowadzę na Morze Śródziemne nowe statki. Tak szybkie, że angielskie okręty podwodne ich nie dopędzą. Dostarczę panu nowe czołgi Tiger. Nie widział pan ich zapewne, ale proszę to zrobić przy najbliższej okazji. Będzie pan oczarowany. Uzbrojone są w działa kaliber 88 mm i mają pancerz o grubości 10 centymetrów. Nie dorównują im czołgi rosyjskie, amerykańskie ani brytyjskie razem wzięte. W najbliższym czasie otrzyma pan 40 tych czołgów.

Rommel uspokojony udał się na polowe lotnisko, gdzie czekał już He 111, aby zawieźć go do Wiener Neustadt w Austrii i stamtąd do Semmering na zasłużony urlop.

W nocy 23 dzień października zbudził go dzwonek telefonu. W słuchawce usłyszał głos feldmarszałka Keitla, który informował, że pod El Alamejn wojska brytyjskie przystąpiły do ofensywy. To było jak grom z jasnego nieba.

Rommel ubrał się szybko i po kilkunastu minutach był gotowy do drogi. Telefon zadzwonił ponownie. Tym razem przy słuchawce był Hitler.

Hitler: Zna pan ostatnie doniesienia?

Rommel: Wiem tylko, że Anglicy przystąpili do ofensywy...

Hitler: Czy jest pan gotów udać się do Afryki i objąć dowodzenie?

Rommel: Oczywiście, Mein Fuhrer!

Hitler: To dobrze. Po prostu czułem się zobowiązany zadać panu takie pytanie. Niech pan tam jedzie jak najszybciej.

Około południa samolot Rommla wylądował na lotnisku Ciampino. Powitał go attaché wojskowy ambasady niemieckiej generał Enno von Rintelen. Rommel powiedział do niego:

Rommel: Musi pan natychmiast skontaktować się z feldmarszałkiem Kesselringiem. On musi dotrzeć do samego Mussoliniego. Do samego Mussoliniego, aby natychmiast wysłał konwój z paliwem i amunicją. Proszę powiedzieć mu, że w czasie rozmowy ze mną Hitler obiecał niezbędną pomoc. Jeżeli Mussolini będzie się opierał, Kesselring powinien interweniować u Hitlera. Te statki muszą dotrzeć do Afryki jak najszybciej! Od tego zależy los dalszej wojny!

Feldmarszałek Albert Kesselring zadzwonił natychmiast do Mussoliniego. Po kilkunastu minutach Duce przesłał wiadomość, że w ciągu najbliższych trzech dni z Neapolu wyruszy pięć statków z amunicją i paliwem. Kesselring natychmiast wysłał szyfrogram do Rommla informując o tym, że pomoc wkrótce nadejdzie.

Depesza Kesselringa trafiła nie tylko do Rommla. Została odczytana w Bletchley Park, gdzie brytyjscy kryptolodzy łamali szyfry "Enigmy".

O świcie 27 października z lotnisk Luga i Halfar na Malcie wzbilo się w powietrze 20 samolotów, które szybko odnalazły i zatopiły włoskie transportowce.

Wojska niemiecko-włoskie pozbawione dostaw traciły siły. Rommel uznał, że jedyną szansą jest wycofanie się. I wtedy otrzymał depeszę od Hitlera:

Hitler: "Do feldmarszałka Rommla. W sytuacji, jakiej się pan znalazł, nie może być innej myśli jak tylko bronić się twardo i rzucić do walki każde działo i każdego żołnierza. Czynimy największe wysiłki, żeby panu pomóc. Pański wróg, mimo jego wyższości, musi także być u kresu sił. Musi pan pokazać swoim żołnierzom, że nie ma innej drogi jak tylko zwycięstwo lub śmierć".

Rommel zdawał sobie sprawę, że rozkaz ten oznacza zgubę dla jego żołnierzy. Na szczęście 4 listopada Hitler zgodził się na odwrót. Niemieccy żołnierze wycofali się do Tunezji, zaś włoscy, pozbawieni środków transportu, dostali się do niewoli, z czego byli powszechnie

zadowoleni.

Sytuacja pogarszała się. 7 listopada 1942 r. alianci dokonali inwazji na Afrykę Północno-Zachodnią. Rommel uważał, że należy jak najszybciej wycofać się stamtąd.

W bitwie pod El Alamejn Niemcy stracili trzon swoich sił. Wkrótce spadł na nich następny cios: 7 listopada alianci dokonali inwazji na Afrykę Północno-Zachodnią.

Feldmarszałek Erwin Rommel uważał, że pozostawiania wojsk niemieckich na tym kontynencie oznacza zgubę dla tysięcy świetnych żołnierzy. Hitler nie chciał słyszeć o ewakuacji.

Rommel zdecydował się na krok rozpaczliwy. Wyruszył do kwatery głównej wodza w Gierłoży. Dotarł tam wczesnym popołudniem 28 listopada 1942 roku, o godz. 17.00 wszedł do niskiej sali sztabowej w bunkrze Wodza. Hitler przez kilka minut zdawał się, zajęty przeglądaniem dokumentów, nie zauważać obecności Rommla. Wreszcie odłożył papiery.

Hitler: Z czym pan przyjeżdża, feldmarszałku?

Rommel: Mein Führer, dalsze pozostawanie naszych sił w Afryce Północnej grozi całkowitym ich zniszczeniem.

Hitler: To jest defetyzm! Niech pan zapamięta sobie, że w Rosji generałowie, którzy ośmielają się proponować wycofanie, stawiani są pod mur i rozstrzeliwani!

Rommel: Mein Führer, trudno jest oceniać sytuację na afrykańskim froncie z kwatery w Prusach Wschodnich. Proszę, żeby pan zechciał wysłać feldmarszałka Jodla lub feldmarszałka Keitla, aby dokonali inspekcji na miejscu...

Hitler: Herr Generalfeldmarschall! Kapituluje, jeżeli uważasz, że po to jesteś feldmarszałkiem. Jeżeli pan sądzi, że nie potrafi sobie poradzić z sytuacją, oznacza to, że pomyliłem się dając panu stopień feldmarszałka. A teraz niech pan się wynosi! Precz!

Rommel bez słowa zsalutował i wyszedł z sali. W sekretariacie zatrzymał się na chwilę, aby uspokoić się po gwałtownej scenie. Drzwi otworzyły się i stanął w nich Hitler. Podszedł do Rommla i położył mu rękę na ramieniu.

Hitler: Musi mi pan wybaczyć, to bardzo trudny okres dla mnie. Wszystko powinno być dobrze. Proszę przyjść do mnie jutro i wtedy porozmawiamy spokojnie. To niemożliwe, nie można pogodzić się z myślą, że Afrika Korps może być zniszczony.

Następnego dnia Hitler uznał argumenty Rommla, że sprawą najwyższej wagi jest dostarczenie oddziałom niemieckim w Afryce paliwa, broni i amunicji. Interweniował w tej sprawie u Mussoliniego, a ponadto postanowił, że do Rzymu udadzą się Rommel i marszałek Rzeszy Hermann Göring, aby na miejscu dopilnować wysłania do Afryki niezbędnego zaopatrzenia. Wyruszyli bezzwłocznie specjalnym pociągiem Göringa, ale już pierwsze dni w Rzymie bardzo Rommla rozczarowały. Marszałek Rzeszy nie znajdował czasu, aby zająć się organizowaniem konwojów z zaopatrzeniem dla Afrika Korps. Bardziej zajmowało go zdobywanie obrazów i rzeźb do jego prywatnej kolekcji. Rommel uznał, że dalszy pobyt w

Rzymie jest stratą czasu i powrócił do Afryki.

Nie pozostał tam długo. Przewaga aliantów była zbyt duża, aby mógł się jej przeciwstawić. Ta wojna była już przegrana pod El Alamejn, a Rommel nigdy się nie dowiedział, że on, nazywany "Lisem Pustyni" został wciągnięty w zasadzkę przez dziwny zespół pułkownika Dudleya Clarka.